



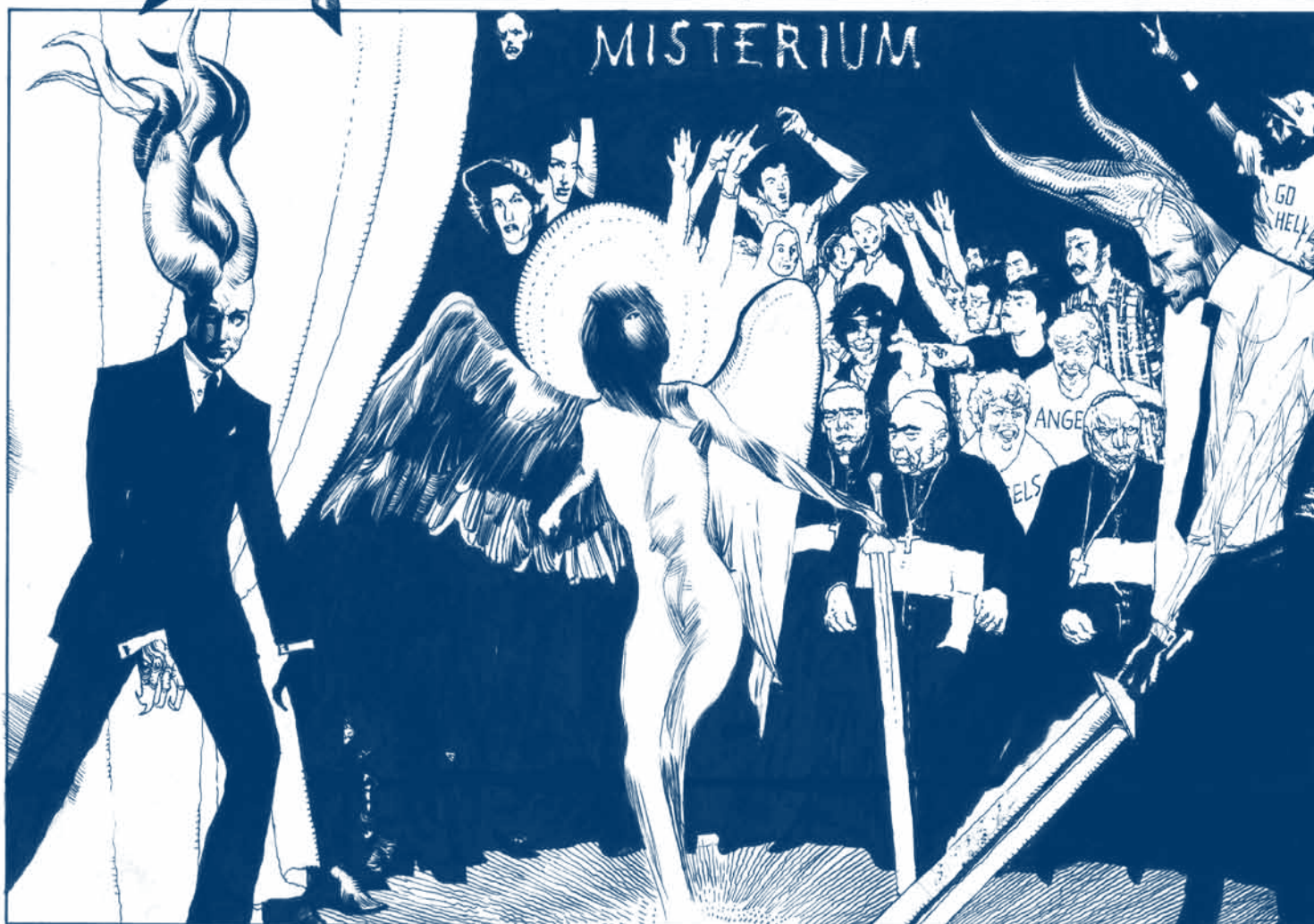
Nowy Teatr

MIEJSKA POWIEŚĆ ODCINKOWA

23 lutego 2009
Warszawa-Kraków-
Bytom-Wrocław-
Poznań

BARTOSZ ŻURAWIECKI
Odcinek numer

7



MPO

Miejska Powieść Odcinkowa (MPO) to inicjatywa literacka Nowego Teatru w Warszawie, który buduje centrum kulturalne w dawnej bazie Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania na Mokotowie. Wspólnie z Korporacją Ha!art i Kulturą Gniewu będziemy przez dwanaście tygodni dostarczać wam kolejne odcinki horroru miejskiego. Każdy autorstwa innego pisarza. Szukajcie nas w Warszawie, Krakowie, Bytomiu, Wrocławiu i Poznaniu, słuchajcie w Trójce, czytajcie na stronie www.nowyteatr.org

wydawcy:
Nowy Teatr
Korporacja Ha!art

patroni medialni:

korporacja ha!art
wszystko, co się nie opłaca

gazeta

KG
kultura
gniewu

Gazeta.pl

Trójka
radio

EXKLUSIV

...więc i on zaczął tego kogoś obserwować. Patrzyli na siebie w zdumieniu, mrugając oczami. Ale dopiero po trzydziestym trzecim mrugnięciu Tomasz zorientował się, że obserwuje samego siebie. I wtedy jeden Tomasz, zamknięty w wagoniku pędzącego metra, gwałtownie oddalił się od drugiego Tomasza. Ledwo zdążyli sobie pomachać na do widzenia. Tomasz, który pozostał, zamrugął jeszcze z pięć razy i wszystko stało się jasne.

Był tam, gdzie zawsze. W dwudziestometrowej kawalerce na Grochowie. Pot lał się z nieco ciurkiem, ale – jak zdążył się zorientować, obmacując się tu i ówdzie – nie odniósł w czasie snu żadnych obrażeń. Spojrzał na elektroniczny zegar, który wyświetlał 8:44. Poleżał jeszcze chwilkę, czekając, aż jego oddech się uspokoi, po czym wstał i na wszelki wypadek pierwsze kroki skierował w stronę okna. Nie, Warszawie żadna krzywda się nie dzieła. Owszem, z sąsiedniego bloku odpadła w nocy kolejna porcja tynku i ktoś stłukł świetlówkę wiszącą nad wejściem do sklepu Społem. Gołębie odchody szczelniej niż wczoraj wieczorem pokrywały trotuar, a pod latarnią leżał zdechły kot. Ale wyglądało na to, że prowizorka, która roztaczała się przed jego oczami, trwać będzie jeszcze wieczność.

Tomasz umył się, ubrał i poszedł do redakcji miesięcznika dla ambitnych i aspirujących, w którym zajmował się korektą. Nocne wizje podążyły jednak za nim, a bure światło listopadowego poranka nie było w stanie ich unicestwić. Nie mógł się skupić na czytanych tekstach, przepuścił więc cztery błędy gramatyczne, dwa ortograficzne, z dziesięć interpunkcyjnych i całkiem sporo literówek. Został za to opieprzony przez szefową, co po raz kolejny pogrzebało jego szanse na awans, choćby na stanowisko zastępcy sekretarza redakcji.

Wrócił do domu przytłoczony obrazami zniszczenia i przemocy, które wciąż pulsowały w jego głowie. Wskakiwały niespodziewanie z zakamarków umysłu, wywołując atak zgagi lub swędzenie w okolicy pachwiny. Tomasz czuł, że musi jakoś odreagować minioną noc. Zadzwonił do swojego najlepszego kumpla, Nargilego. Znali się jeszcze z czasów studiów filmoznawczych w Krakowie. Nikt wtedy nie chciał wierzyć, że Nargili to nie ksywa – aż chłopak musiał dowód osobisty pokazywać. Podobno jego ojciec, zafascynowany kulturą Wschodu, przekupił urzędnika stanu cywilnego, by ten wpisał nietypowe imię do aktu urodzenia. W Warszawie okazało się ono błogosławieństwem. Gdy Tomasz z Nargilim osiem lat temu przyjechali do stolicy, dostali pracę w pierwszym modnym klubie, do którego zapukali. Właściciela zachwyciło brzmienie słowa „Nargili”, z miejsca więc zatrudnił ich obu jako barmanów i natychmiast zakupił do klubu fajkę wodną. Nargili dostał wyższą stawkę niż Tomasz, który nie protestował, bo wiedział, że i tak ma fuksa. Właściciel zresztą bardzo lubił swojego barmana o egzotycznym imieniu. Często zachodził go od tyłu i robił mu zniecka „gili, gili...”.

Nargili był drobnym blondynkiem o kręconych włoskach. Jego cherubinkowa figura mogła jednak wprowadzać w błąd. Nargili bowiem znacznie lepiej niż zwalisty Tomasz zakorzenił się w stolicy. Obecnie pełnił w firmie PR-owej jakąś wysoką, z angielską brzmiącą funkcję, z której nazwy Tomasz pamiętał tylko słowo „creative”. Nargili był również najlepiej poinformowanym człowiekiem w mieście. Wiedział, które miejsca są obecnie na topie, a które nie, co się nosi, z kim się śpi, a kim się gardzi.

– Tak, tak – zachichotał, gdy Tomasz przedstawił mu swój problem. – Znam coś nowego, gdzie można wszystko z siebie zrzucić. Bądź za godzinę na Emilii Plater przed wieżowcem Banku Światowego.

Gdy Tomasz tam dotarł, przyjaciel już na niego czekał. Weszli do środka, podążyli

długim korytarzem, potem jeszcze jednym i kolejnym. Aż wreszcie Tomasz ujrzał długą kolejkę osób czekających przed drzwiami, nad którymi palił się krwistoczerwony neon z napisem „Misterium”. Drogę do wejścia zagradzało dwóch osiłków.

– Poczekaj tutaj! – szepnęła Nargili i poszedł pertraktować z selekjonerami.

Tomasza uderzył egalitaryzm tej kolejki. Stali w niej i państwo w eleganckich strojach wieczorowych, i wylansowana młodzież, i dresiarze, i starsze panie w wełnianych płaszczkach, i kombataneci z czerwono-białymi opaskami na ramieniu... Nawet jakieś dzieci pałętały się pod nogami. Tomasz zauważył, że każdy z potencjalnych gości Misterium coś pokazuje osiłkom, a ci albo uchylają mu drzwi, albo każą spierdalać. Przysunął się więc bliżej. Akurat jakaś kobieta prezentowała bliznę po cesarskim cięciu. Bramkarz skrzywił twarz, ale kobietę wpuścił. Bez żadnego problemu natomiast wszedł staruszek, który wylegitymował się raną postrzałową w klatce piersiowej, i staruszka bez lewej ręki. Kolejny był nastolatek, cały błądy i drżący.

– Ja mam... pokrzywkę – wyszeptał i odsłonił ramię. – A także pryszczę...

Osiłek odepchnął go zdecydowanym ruchem. Zakutana w szale dziewczyna odsłoniła twarz, na której aż roilo się od krost.

– Codziennie dostaję innego uczulenia. Mam alergię na to miasto! – krzyknęła.

Weszła. Następny był mężczyzna w puchowej kurtce. Wzruszył ramionami.

– Mam rany na duszy.

Bramkarz zaśmiał się i uderzył go pięścią w twarz. Mężczyzna upadł na ziemię, a z jego nosa buchnęła krew.

– Teraz możesz wejść – zarechotał osiłek.

Tomasz zaczął się gorączkowo zastanawiać, czy i on dysponuje jakimiś ranami. Żałował, że sen z zeszłej nocy nie zdarzył się naprawdę – miałby teraz niezły kapitał. Wreszcie przypomniał sobie o bliźnie po dawno usuniętym wyrostku robaczkowym. W tym momencie Nargili kiwnął na niego. Zostali wpuszczeni poza kolejnością przy akompaniamencie pomruków niezadowolonych kolejkowiczów.

Za drzwiami nie było nawet szatni, tylko wąski, oświetlony w paru miejscach punktowym światłem korytarz, od którego odchodziło kilka odnóg. Krążyli po nich w tę i z powrotem goście klubu. Na ścianach wisiły zdjęcia ze scenami niepokojąco podobnymi do nocnych majaków Tomasza. Na wszystkich widniały ruiny, zniszczenia, zgliszcza... W tle sączył się bez przerwy stary szlagier z powracającą frazą: „cały jestem zbudowany z ran”.

Nargili znowu gdzieś zniknął, Tomasz ruszył więc samotnie w głąb klubu. W jednym z kątów stała niedoszła samobójczyni i pokazywała manifestacyjnie liczne nacięcia na nadgarstku i przedramieniu. Tuż obok łysy, nagi mężczyzna w średnim wieku zawzięcie rozdrapywał rany – od głowy począwszy, na palcach nóg skończywszy. Nieopodal dwóch starców toczyło pojedynek. Odślaniali stopniowo części ciała, licytując się niemo o to, który ma większy ubytek lub ciekawszą deformację. Wreszcie jeden z nich ściągnął majtki, odwrócił się tyłem i triumfalnie zademonstrował brak sporej części prawego pośladka. Drugi ze starców zaklął siarczyście, pozbierał swoje ubrania i pokonany poczłapał w ciemność. Ktoś gdzieś chwalił się na cały głos, że ma stygmaty.

Przechodząc koło jednej z nisz, Tomasz usłyszał dochodzące stamtąd jęki – ni to bólu, ni to rozkoszy. Zajrzał. Zobaczył dwóch mężczyzn i jedną kobietę, którzy gmerali sobie nawzajem w świeżych – sądząc po wyglądzie i zapachu – ranach. Każda ingerencja wyrwała z ust penetrowanego kolejną koloraturkę. Gdy dostrzegli Tomasza, kobieta uśmiechnęła się do niego:

– Chcesz się przyłączyć? – zapytała, mrugając zaropiałym okiem.